

OBRAZ N. MARYI PANNY,
czczony w kaplicy Sodalicyi w „Maria Sorg“.

Na październik.

Prośba do Przew. Kaznodziejów w miesiącu Różańcowym.

My, Polacy, chlubimy się, żeśmy narodem poświęconym Najśw. Maryi Pannie, że kraj nasz oddany został uroczyście pod opiekę Królowej Nieba! I słusznie! Świetna przeszłość Polski łączyła się z Imieniem Maryi, a w ciężkich chwilach próby i upadku dźwigaliśmy się potęgą Niebieskiej naszej Opiekunki.

Ale Matka Boża powołaną jest również do niesienia zbawienia Afryce. Za najwymowniejszy tego dowód służyć może Uganda, gdzie cześć Najśw. Panny najbardziej rozpowszechniona i gdzie nazwa „Królestwa Maryi“ krajowi przysługuje. Uganda [1]) to, wśród misyj afrykańskich, najbardziej kwitnąca, gdzie *wiara najżywsza, życie religijne najwięcej rozwinięte, gdzie pierwsi czarni Męczennicy,* których wkrótce ujrzeć mamy na ołtarzach, przekonania swe krwią stwierdzili.

Dla tych to przyczyn zwraca się dziś Sodalicya św. Piotra Klawera z prośbą do Czcigodnych Kaznodziejów w miesiącu, poświęconym Królowej Różańca św., by zechcieli wybrać za temat jednego z kazań, w październiku, cześć Najśw. Maryi Panny w Afryce, np.: **„Marya, Zbawienie Afryki!“** [2]) Temat ten przyczyniłby się do urozmaicenia wykładu nauki Bożej, budząc żywsze zajęcie słuchaczy, Mówcy zaś dając sposobność przedstawienia prawd znanych w nowem świetle.

Nie byłożby to podniesieniem czci Matki naszej Niebieskiej, którejby chwała wspanialszym zajaśniała blaskiem!

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

XX.

Śpiew religijny.

W śpiewie drga dusza narodu. Tu wszakże nie usłyszycie śpiewu, odtwarzającego naiwność, uczucia nieokreślone, lub potęgę średniowiecznego natchnienia.... Nie usłyszycie ani dźwięków śmiałych a harmonijnych, ani zwrotów muzycznych lekkich, ani odbicia echa w brzmieniu powtarzanych tonów, zlewających się w rytm jednostajnego szmeru fal.... Niema w nim ani krzty gregoryańskiego mistycyzmu, ani głębi muzycznej Beethowena, ani pogodnego nastroju Mozarta, ani dumań Schumana, ani potężnej egzaltacyi wagnerowskiej. Nie spodziewajcie się, po tym nieokrzesanym jeszcze narodzie, melodyj peł-

[1]) Poniżej list X. Biskupa Geyer'a o Ugandzie.

[2]) Sodalicya św. Piotra Klawera w *Krakowie ul. św. Anny 4* chętnie dostarczy, na żądanie, broszurek i druków odpowiednich.

nych wdzięku o konturach subtelnych, wykończonych, przezroczych, jak koronki. Nie czas tu bowiem, ni miejsce na te czyste, jak kryształ, naiwne pieśni truwerów, na te kołysanki, o tonach od powiewu wiatru zapożyczonych, gdy ten szemrze w gęstwinie uśpionych lasów, ani wreszcie na wdzięczne jasełkowe kolendy, tak śliczne i świeże, jak uśmiech Bożej Dzieciny.

Powiedziałem jakim nie jest ten śpiew dziwny, lecz czy zdołam określić, jakim on jest? A więc jest to przedewszystkiem szereg rozpaczliwie bezbarwnych dźwięków nie należących do żadnej europejskiej tonacyi. Bierze tu chęć zatknąć sobie uszy i jak to sam uczyniłem, słuchając po raz pierwszy tego śpiewu, przeprosić Pana Boga za to, że ludzie ośmielają się wznosić takie pienia na Jego chwałę. Na szczęście Pan Bóg jest bardziej miłosiernym od nas i przedewszystkiem patrzy na dobrą wolę. *Motu proprio* Ojca św., Piusa X, nie zostało obwieszczonem w tych stronach — a szkoda! Wrzaskom tym religijnym, jako akompaniament, towarzyszą trąby i rogi. Wejdźcie do kościoła, a ujrzycie na lewo stos dużych pałek, służących do wybijania taktu w czasie tańców religijnych, następnie rodzaj beczki, zastępującej bęben, której głuchy odgłos służy również do odmierzania taktu i zagrzewa bardziej opieszałych śpiewaków, a wreszcie nader dziwaczny instrument, rodzaj dużej litery „U“ z żelaza, opatrzony u dołu w rękojeść, zamknięty u góry łodygą nawleczoną żelaznemi brzękadłami, które przy potrząsaniu instrumentu brzęczą. Ci, co są pozbawieni tego narzędzia muzycznego, uderzają miarowo w dłonie, podczas gdy ugrupowane po prawej stronie kobiety wydają co pewien czas przeraźliwie ostre okrzyki na bardzo wysoką nutę, przypominające nieco pisk pewnego folwarcznego zwierzęcia.

Spotyka się tam również stare odymione księgi w okładkach z drzewa, lub wytłaczanej skóry. Są to księgi z modlitwami, w których papier nie zastąpił jeszcze pergaminu ze skóry gazeli, ani druk, pisma odręcznego. W księgach tych zanotowane są także śpiewy. Notacya ta polega na dwóch znakach, wskazujących kiedy głos ma się podnieść, lub zniżyć; geniuszowi wykonawcy pozostawiona więc jest pewna swoboda, skąd wynika dla słuchacza niejednokrotnie wrażenie, że śpiewacy tego dziwnego chóru odtwarzają tę samą melodyę, lecz każdy w innej tonacyi. Niezawsze im się nawet udaje wydobyć się z biedy przed finałem i choćby zakończyć równocześnie. W tem wszystkiem główną rolę odegrywa bęben. Żadna radość nie obywa się bez niego. On to daje sygnał damom do wydawania ich przeciągłego „le-le-le“, lub „lo-lo-lo“, lub jeszcze: „li-li-li“; lecz spryt niepospolity tenby wykazał, ktoby zdołał określić barwę symfoniczną tego wykrzyku i od-

głosu, wydobytego uderzaniem w bardzo szybkiem tempie języka o podniebienie. Nawet dzieci nie chcą dać się wyprzedzić i uderzając dłońmi o wargi, wołają przytem: „ach, ach, ach!“ A nadmienić wypada, że śpiew ich zaiste nie jest śpiewem suchotników.

W tych popisach wokalnych odczuwa się wszakże wiarę naiwną, a silną jak granit, którym nastroszone są tutejsze góry.

Muzyka — powiadają — jest siostrą modlitwy, lecz nie zdołałem nigdy dotąd jeszcze pomodlić się przy odgłosie ich wycia. Jeżeli Ojca Lacordaire kosztowało wiele wysiłków utrzymanie się na niebezpiecznej skali *Ite Missa est,* to o ileż trudniej byłoby mu opanować śpiew abissyński!

Co do nas, zmuszeni jesteśmy zrezygnować z tej ambicyi, a co więcej przekonać się, iż nasz śpiew wywiera na krajowcach to samo wrażenie, jak ich pienia na nas! Wobec tego pozostaje nam tylko, według słów św. Pawła, znoszenie się wzajemne po chrześcijańsku. (C. d. n.).

X. Biskup Munsch.

We wrześniu 1910 r. powstał w północnej części wikaryatu Bagamoyo, nowy, samodzielny wikaryat, obejmujący Tangę, Pangani, Usambarę, Pare, Kilimandżaro, Meru, Ufiomę i Irangi. W dziewięciu stacyach misyjnych, należących do nowego wikaryatu, pracuje 20 kapłanów, 12 braci zakonnych i 25 sióstr misyjnych. Chrześcijan jest przeszło 4.500. Najstarszą ze stacyi misyjnych jest Kilema, założona w r. 1891. Jest tam obecnie około 1.500 chrześcijan i tyluż katechumenów; w Kilomeni, gdzie praca apostolska rozpoczęła się dopiero przed dwoma laty, jest już 1000 katechumenów.

Pierwszym pasterzem nowego wikaryatu został mianowany X. Biskup Munsch, długoletni, gorliwy kierownik misyi Mhonda.

Po ukończonych studyach teologicznych w kolegium Ojców od Ducha św., w Chevilly pod Paryżem, i po złożeniu ślubów zakonnych został przeznaczony do ewangelizacyi Afryki wschodniej; pracował tam od lat piętnastu. W Mhonda, gdzie był najdłużej, stał się prawdziwym ojcem zarówno chrześcijan, jak pogan. Liczba chrześcijan powiększyła się za jego czasów o 1.200, dosięgając 3.000, i chociaż te jego owieczki cieszą się z godności nadanej ich Ojcu, jednak nie mniej opłakują bolesną z nim rozłąkę.



X. Biskup Munsch, Wikaryusz ap. Kilimandżaro i Misyonarze zgromadzeni z powodu konsekracyi.
1. X. Biskup Vogt. 2. X Biskup Munsch. 3. X. Biskup Hanlon. 4. X. Biskup Allgeyer.

Święceń biskupich udzielił nowemu Dostojnikowi Kościoła Mgr Allgeyer w Zanzibarze, w obecności Mgra Hanlona z Ugandy i Biskupa Vogta z Bagamoyo. Około dwunastu kapłanów towarzyszyło nowemu Arcypasterzowi, między innymi także O. Stefan Baur, który w r. 1862 rozpoczął ewangelizacyę zachodniej Afryki wraz z nieodżałowanym O. Hornerem. Nie brakło także przedstawicieli różnych narodowości. Minister sułtana Zanzibaru, konsulowie: austryacki, niemiecki, francucki, włoski i portugalski byli obecni. Zakon OO. Benedyktynów z Dar-es-salaam wysłał O. Ruedla, a zakon Ojców Białych z Mombasy, O. Tosaina, jako reprezentantów.

W kilka dni po konsekracyi biskupiej rozpoczął gorliwy Misyonarz wizytacyę apostolską powierzonych sobie stacyj. Oby Najśw. Boża Rodzicielka wyjednała nowemu Pasterzowi długie i obfite w owoce lata apostolskiej pracy. *Sub tuum praesidium!* „Pod Twoją obronę“ to jest hasło X. Biskupa Munscha, który od dzieciństwa odznaczał się nabożeństwem do Matki Najświętszej, a konsekracyę biskupią otrzymał w dniu, w którym Kongregacya Ojców od Ducha św. obchodziła święto Niepokalanego Serca Maryi.

Korespondencya misyjna.

WIKARYAT APOSTOLSKI BENINU.
(Lyońskie Stow. misyjne).

Ku światłu!

Ruch religijny w Afryce daje się dostrzedz nietylko między poganami, ale i w środowiskach protestanckich, jak to wyraźnie zaznacza w liście swym X. Biskup Lang, Wikaryusz apostolski Beninu. Murzyn, wyrzekłszy się jednego błędu na to, aby wpaść w drugi, tknięty łaską, zrzuca z siebie to podwójne jarzmo i zwraca się *ku światłu*, jakie w jednym tylko Kościele katolickim jaśnieje nieprzyćmionym blaskiem.

Walka dla świętej sprawy, bohaterskie wysiłki neofitów wprawiają w podziw misyonarzy; a nam... jaki trud, jaka ofiara przypadnie w udziale w celu dodania męstwa tym chrześcijanom w pochodzie ich ku światłu?

Przekonajmy się, czy X. Biskup Lang żąda od nas niepodobieństwa...

Gdy pisałem przed kilku laty, że dwie osady: Ibouwon i Eshure są na drodze do nawrócenia na katolicyzm i że pozostanie mi tylko poświęcić świątynie dotychczas protestanckie, nie przewidywałem walki, jaka groziła ze wszystkich stron krainy Ijebu, ani tych wysiłków bohaterskich, jakie czekały katehumenów, zanim przeszli na katolicyzm.

Dziś Ibouwon i Eshure nikną wobec dwudziestu innych gmin chrześcijańskich, zmuszonych opuścić szkoły ich i świątynie, pozostałe przy garstce zwolenników protestantyzmu utrzymywanych przez sektę i dlatego jej wiernych.

Po zwyciężeniu tysiącznych trudności ze strony agentów protestanckich, trudności usuniętych tylko i jedynie — wedle tutejszego zwyczaju — za pomocą pieniędzy ofiarowanych władzom, wzięli się nasi, kosztem wielu ofiar, do budowy nowego kościoła. Dla kupna blachy na pokrycie dachu, musieli uciec się do składki między sobą. Wobec tego nie mogłem pozostać nieczułym na ich pokorne prośby o pomoc w dostarczeniu brakujących drzwi i okien, i to odrazu w dwudziestu miejscowościach, jak już wspomniałem. Co prawda wikaryat mógł się zdobyć na tak małe sumy, ale potrzebna w każdym poszczególnym wypadku kwota, pomnożona przez 20, wystarczyłaby na założenie jednej dużej misyi.

Ruch ten bynajmniej nie ustaje. Przytaczam na dowód list W. O. Hermanna, następcy nieodżałowanego, dobrego Ojca Rieffla. Pisany był trzy dni temu, czyli 4 czerwca 1911 r.: „Protestanci, anglikanie i betelici czynią co mogą, aby nas nie dopuścić do zajęcia Erunwonu, uważanego za ważną placówkę w Ijebu. Burmistrz Erunwonu (zwany tutaj „bale“) odstąpił nam duży kawał gruntu, a poganin, który go dzierżawił, zgodził się na to. Neofici nasi oczyścili już spory kawał ziemi, gdy dwóch młodych protestantów oświadczyło, że grunt należy do nich i że się nie cofną przed rozlewem krwi w obronie tej posiadłości. Poszedłem tedy do burmistrza Erunwonu, który przyobiecał zbadać prawa protestantów do tej ziemi. Zwoławszy radę, oświadczył ponownie, że plac ten darowuje nowonawróconym katolikom. Prace zostały podjęte, lecz i groźby także. Udałem się wówczas znowu do „balego“ Erunwonu i schwytałem sprawców na gorącym uczynku. Wszyscy anglikanie byli tam zgromadzeni, występując przeciw naszemu przybyciu. Burmistrz popadł w trwogę, że utraci władzę i począł się już wahać. „Zaczekaj, Ojcze, proszę, powstrzymaj roboty... Zostaw na później...“ Nie odrzekłszy ani słowa, udałem się do urzędnika europejskiego, pytając o radę. Przyobiecał, że rozważy, coby mógł dla nas uczynić. Mam to przekonanie, że Pan Bóg dopomoże naszym do wybudowania kościoła. Jest ich około 60, dobrych katolików: mała gmina chrześcijańska.“

Co do mnie, wiem z góry, że wszystkie trudności dałyby się usunąć, gdyby nasi mogli ofiarować „balowi“ kordyał w postaci 200 franków na uleczenie jego trwogi.

Czy też Czcigodna Pani sądzi, że szlachetne dusze w Europie zechciałyby przyjść nam w tym względzie z pomocą?

KONGO BELGIJSKIE.
Jak poganie idą do Boga...

Drogi Boże są cudowne, a tchnienie łaski tak potężne, że przeobraża nawet dusze, oddane występkom i nałogom pogaństwa. Opowiadanie W. O. Van Houtte, z Kongr. Ojców Niepokalanego Serca Maryi (z Scheut), zniewala nas z jednej strony do zastanowienia się nad wszystkiem, cośmy otrzymali, a czem wzgardziliśmy niejednokrotnie, z drugiej zaś — mimowoli nasuwa porównanie położenia naszego z przeszkodami, jakie zwalczać muszą ci ludzie, wczoraj jeszcze pogrążeni w bałwochwalstwie, aby się stać uczniami Chrystusowymi.... A więc, dla podziękowania za łaski otrzymane, dla wynagrodzenia dobrodziejstw wzgardzonych, dla uproszenia opieki Matki Bożej, pośpieszmy z pomocą tym katechumenom, którzy chcąc się dostać do misyi, zaledwie odważyć się mogą na przebycie groźnego jeziora w swych tak wątłych łódkach! List niżej podany wzbudzi w nas pragnienie czynu, a... wdzięczność względem Boga sposoby nam wskaże.

Oto jestem na mej nowej siedzibie w misyi Inongo.

Przyjęcie, jakiego doznałem w podróży, począwszy od Mushie, mogło wywrzeć głębokie wrażenie.

Wszędzie w Kongo spotyka się misyonarz z sympatyą, ale tu witany jest z prawdziwym entuzyazmem. Każde zatrzymanie się statku, każdy przejazd nawet, to — nowa owacya!

Za przybyciem naszem do Nioki (wioski zamieszkanej przez krajowców i miejsca rolniczego, gdzie 200 robotników znajduje pracę), wybrzeże czerniało od ludzi. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy prześcigali się w okazywaniu radości na widok misyonarza. Nioki ma wprawdzie swego katechistę, ale to im nie wystarcza, oni muszą mieć Ojca stałego. Dawno już, dla zaspokojenia tych, co mieszkają z drugiej strony jeziora, uczyniono obietnicę założenia wśród nich misyi. W Nioki, jak i we wszystkich nadbrzeżnych wioskach Mfimi, myśleli oni, widząc nieznajomego kapłana, że pragnienia ich się ziszczają; ale jakże biedacy byli rozczarowani, gdy oświadczyłem, że muszą jeszcze uzbroić się w cierpliwość. Tego już było za wiele!

— Jeżeli tak — mówią — to przedstawimy rzecz Księdzu Biskupowi, jak będzie przejeżdżał! Powiemy mu, że chcemy mieć stałego misyonarza!

Napróżno zwracałem ich uwagę, że Inongo nie jest ostatecznie na końcu świata.

O, Inongo! — odpowiadają — Ojciec chce, byśmy poginęli na tem szkaradnem jeziorze! Nie, to niepodobieństwo!

Już też nie można zaprzeczyć całkiem racyi tym poczciwcom. Niejeden znalazł śmierć w nurtach jeziora Leopolda II, pochwycony w wątłej łódce przez rozszalałe fale wód, przed chwilą tak spokojnych.

Istotnie ludzie ci dobrze są usposobieni. Czuje się, że silny powiew łaski przeszedł tędy. Jeszcze przed istnieniem

misyi w Inongo wielu z tych mieszkańców nadbrzeża Mfimi, a nawet jeziora, poszło żebrać słowa Bożego w Wombali, w misyi OO. Jezuitów, położonej w okręgu Kwango, o całe dni drogi od nich.



Stacye misyjne nad Jeziorem Leopolda II (Kongo belg.).
(Rysował O. Van Houtte, ze Stow. Misyonarzy z Szeut).

Gdy przed trzema laty Ojcowie z Scheut przybyli w celu założenia pierwszej misyi nad jeziorem Leopolda II, znaleźli już chrześcijan wszędzie potroszę, co było cenną pomocą w początkach ewangelizacyi. Już zaraz w pierwszym roku Ojcowie z Inongo mogli posłać do licznych wiosek chrześcijan dla nauczania katechizmu.

Gdy Ojciec przybył po raz pierwszy do Inongo, znalazł tam robotnika chrześcijanina, który, w braku misyonarza, uczył co wieczór katechizmu wszystkich robotników głównego miasta. Miał nawet spis nazwisk swych słuchaczy, na którym zaznaczał każdego dnia obecnych, skutkiem czego mógł wskazać Ojcu wielu katechumenów, uczęszczających stale na naukę katechizmu. Ludzie ci nie widzieli nigdy misyonarza, mogącego ich zachęcić, a mieli niezachwianą ufność, że doczekają się chwili jego przybycia. Była to więc niezmierna pociecha dla serca kapłana znalezienie tu takiej wiary i takiej wytrwałości. Ojciec ten powtarzał niejednokrotnie, że nie jego dziełem było założenie misyi w Inongo, zostało to bowiem dokonane przed jego przybyciem!

Teraz, we trzy lata po osiedleniu się misyonarzy, wykłada się katechizm w czterdziestu conajmniej wioskach. Trzy główne plemiona tego okręgu: Ntomba, Nkundi i Wadia korzystają z tej nauki. Chęć nawrócenia się okazują nawet znaczni naczelnicy, posiadający pokaźny harem, a wypadki takie są rzeczą dość rzadką w Kongo.

Otóż obecnie nawrócił się naczelnik, medalem obdarzony, wioski Mposo, koło Nkutu, posiadającej pewne znaczenie. On sam ma pod swą władzą kilku mniejszych naczelników wiosek otaczających, cieszy się też wielkiem uważaniem w okolicy i przykład jego sprowadzić może cudowne skutki.

Już inny, znaczenie mający, naczelnik Mpanzy, wstąpił w jego ślady. Miał on 35 żon, z których 34 odprawił, dostarczając tym sposobem towarzyszki wielu swym podwładnym, w przeciwnym razie skazanym na celibat.

Nie ulega wątpliwości, że akt ten może być uważany za heroiczny, szczególnie, gdy się weźmie pod uwagę, iż u czarnych krajowców bogactwo szacuje się wedle większej lub mniejszej liczby żon, będących ich własnością.

Często zdarzało mi się wśród Bangalów zachęcać jednego lub drugiego krajowca do uczynienia ofiary z kilku żon, żeby być w porządku wobec tego, że mieli oni słabą chęć nawrócenia się; zawsze jednak słyszałem tę samą odpowiedź: „Wy, biali, czy rzucacie pieniądze wasze w wodę? A więc my, jeżeli z jedną tylko zostaniemy żoną, uważani będziemy za biedaków.“

(Dokończenie nastąpi).

WIKARYAT APOST. GÓRNEGO NILU.

Uganda i misya tamtejsza.

(Wrażenia z podróży).

Wikaryusz apostolski Sudanu egipskiego, Msgr Geyer, przesyła Sodalicyi św. Piotra Klawera sprawozdanie z podróży odbytej po krajach, graniczących z jego wikaryatem. Jest to obraz stanu religijnego stron tamtych niewypowiedzianie pocieszający; sąd zaś Najprzew. Biskupa — tem cenniejszy, iż nie o powodzeniu osobistem tu mowa, lecz o owocnej działalności dwóch innych Kongregacyj zakonnych, które wzbudziły w nim zachwyt.

Podróż ta do Ugandy — pisze X. Biskup Geyer — była dla mnie ważnem zdarzeniem. Wrażenia osobiste, doznane w tamtych stronach, przeszły wszystko, co czytałem o Ugandzie i jej misyach.

Kraj i lud pomiędzy jeziorami Alberta i Wiktoryi należą bezsprzecznie do najbardziej kwitnących w Afryce, a w każdym razie nie znalazłem dotąd nigdzie, na afrykańskim kontynencie, ani kraju tak powabnego, ani ludu o uczuciach religijnych tak rozwiniętych. W dziesięciu stacyach misyi, od Villa Maria do Buddu, witany byłem przez podziwu godnych Ojców Białych, którzy również jak Msgr Streicher, przyjmowali mię z gościnnością i serdecznością iście braterską. Po raz to pierwszy zresztą widziałem OO. Białych. Kardynał Lavigerie musiał być człowiekiem wspaniałomyślnym i przedsiębiorczym; OO. Biali mają cechę synów duchownych takiego człowieka. Lud zaś zdumiewa swą pobożnością. Tysiące chrześcijan tam i katechumenów czarnych; kościoły zapełnione tysiącami murzynów neofitów; codziennie setki komunikujących, tak, że jeden z księży musiał mi pomagać w rozdawaniu Komunii św.; każdego dnia konfesyonały oblężone przez ludzi, godzinami kolei swej wyczekujących i t. d.

Uganda nie należy do mego wikaryatu, pomimo to zachwycony nią byłem nad wszelki wyraz, unosząc stamtąd większy zapał i cześć większą dla mego powołania, coś nieokreślonego, czego nie zapomnę nigdy. Czy to może dlatego, że opuszczając terytoryum między jeziorami, znalazłem się znów wobec Afryki takiej, jak ją znam? Czy Pan Bóg nie miał szczególnych zamiarów dozwalając, by ten lud Bagandów, tak życia religijnego spragniony, znalazł się w środku Afryki?

Co do mnie, to od Bagandów, katolików, z pod opieki OO. Białych, spodziewam się pomocy potrzebnej do nawrócenia naszych plemion murzyńskich, tak różniących się pod względem języka i obyczajów! I one mogą być wszakże nawrócone, ale jeszcze nie tak prędko. Msgr Streicher ze wspaniałomyślnością godną duszpasterza, oświadczył gotowość przysłania mi katechistów ze swego wikaryatu.

Oprócz tego Biskupa-Misyonarza, rozciągającego pieczę swą nad obszerną dyecezyę, widziałem się jeszcze z X. Bisk. Hanlon'em, którego wikaryat bardzo rozległy korzysta również z obecności Bagandów, i z X. Bisk. Clark'iem w Adenie, gdzie zaczerpnąłem zajmujących szczegółów o ostatnich wypadkach w kraju Somalisów.

Wspomnienia te i wrażenia niewysłowione towarzyszyły mi do Chartumu, dokąd wracałem po pięciomiesięcznej nieobecności.

Drobne wiadomości misyjne.

Głód w kraju Bechuana. Wiel. O. Porte pisze w tej kwestyi do Generalnej Kierowniczki naszej Sodalicyi: „Czekaliśmy 11 miesięcy na deszcz, aleśmy się go nie doczekali; czas robót w polu już minął i choć w ostatnim tygodniu była ulewa, jednakże to nie wystarczy. Ciężko śpiewać ciągle tę samą zwrotkę monotonną o zgłodniałym żołądku, lecz teraz na pewno czeka nas głód od r. 1911 aż do marca 1912 r. Obecnie choćby nastały deszcze, to już za późno. Zaczyna się oblężenie naszych drzwi, a ponieważ stoją one zawsze otworem, więc sami osądźcie, czy nam trudno widzieć tych, co żebrać przychodzą. Murzyni najpierw proszą; jeśli się im odmówi, siadają, a potem kładą się u naszego progu i wkońcu trzeba im coś dać, aby odeszli. Zaczyna się sprzedawanie białym wszystkiego, co się tylko da sprzedać, a więc starego żelaza, starych narzędzi, starych worków, butelek; wszystko się oddaje, byle tylko pozyskać choćby mały kawałek chleba.

Zapewne, że młodzi ludzie mają zarobek w kopalniach i przysyłają trochę pieniędzy żonom i dzieciom na zakupno ziarna u sklepikarzy angielskich, lecz ileż jest rodzin pozbawionych opieki, ile kobiet, sierot, starców i staruszek, którym się nic nie dostaje!

Wkońcu, niech się dzieje, co chce, Opatrzność Boża czuwa nad nami, taż Opatrzność, co zsyła deszcz i pogodę, głód i obfitość; nie zapominajmy o Niej, gdyż Ona to daje nowe upierzenie ptakom, nową skórę wężom, a lili zapachu nie pozbawia.

Człowieku małej wiary, czyż nasze życie nie więcej warte, niż życie kwiatów i ptasząt!

Bóg zapłać! za wszelkie dowody okazanej nam dobroci. Nauczyłem się teraz jednego przysłowia bechuańskiego: „Kgomo re yile, re bat la Kolela!“ „Jużeśmy zjedli krowę, gdzie jest cielę?“

Ludzie tutejsi, gdy dziękują, z podziękowaniem łączą odrazu prośbę, lecz nie myślcie tylko, że ich chcemy naśladować.“

Wiadomości o czarnych Siostrach. O. Magelhaes pisze: „Instytucya Sióstr krajowych znajduje się w kwitnącym stanie, a młode murzynki, przygotowujące się do stanu zakonnego, służą rzeczywiście ku zbudowaniu. Nowicyuszka pomaga Siostrom misyjnym, a inne pracują nad własnem wyrobieniem. Jedna z postulantek otrzyma wkrótce habit.“

Mgr Lechaptois, Wik. apost. Tanganiki, pisze: „W nowicyacie Sióstr czarnych pod opieką Maryi, Królowej Afryki, jest obecnie 5 nowicyuszek, które już otrzymały habit i 6 postulantek gotowych na wstąpienie do nowicyatu po przepisanym czasie próby.

Z prawdziwą radością mogę donieść, że ta instytucya rozwija się tak pomyślnie. Przyjęte na samym

początku cztery czarne Siostry, nie ustały w ciągu dwóch lat w spełnianiu swoich obowiązków ku najzupełniejszemu zadowoleniu przełożonych i zbudowaniu krajowców, tak chrześcijan, jak i pogan.

To pierwsze powodzenie zachęciło nas do prób dalszych. W tym roku przeznaczyliśmy trzy takie Siostry do misyi świętego Józefa w Utinka.

Ludność tamtejsza witała je z takiem uniesieniem, że to je aż onieśmieliło. Przełożony misyi pisze do mnie z tego powodu: „Przyjęcie to świadczy, że wpływ Sióstr czarnych jest już teraz wielki i że powab cnoty w ogóle, a dziewictwa w szczególności, wywiera silny wpływ na chrześcijanki nasze i naszych chrześcijan.

Podobnie jak w Zimba (miejsce pierwotnego pobytu młodych Sióstr) tak i w Utinka, zaraz po przybyciu, wzięły się one z zapałem do spełnienia powierzonych sobie obowiązków, a więc: prowadzenia szkoły dla dziewcząt, pieczy nad zakrystyą, opatrywania ran u kobiet, czuwania nad ochronką dla drobnej dziatwy i t. p.

„Są one bardzo czynne i wywiązują się ze swego zadania w sposób zasługujący na uwagę.“

Wiadomości ze Św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary.

Mgr **Ludwik Veccia,** Sekretarz generalny św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary św., po krótkiej chorobie zakończył życie dnia 7 sierpnia, opatrzony św. Sakramentami przez J. E. Kardynała Gotti.

Ś. p. Mgr Veccia urodził się w r. 1842, a od roku 1899 spełniał zaszczytne obowiązki, dające mu prawo do modlitw Misyonarzy całego świata, ale też i Sodalicyi św. Piotra Klawera, której od początku jej istnienia okazywał przyjaźń i życzliwość.

Jego Świątobliwość Pius X mianował, dnia 13 sierpnia, następcą zmarłego Dostojnika Msgra Kamila Laurenti, poprzednio pomocnika Sekretarza wzmiankowanej św. Kongregacyi „de Propaganda Fide“.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 29 lipca.* — Odwiedziny W. O. Romualda, Franciszkanina, misyonarza z Trypolisu, współtowarzysza znanego Szan. Czytelnikom O. Lickensa, opiekuna małych niewolników.

Dnia 30 lipca W. Br. Böhmer T. J., z nad Zambezy, odwiedził naszą kaplicę i muzeum. Zapoznał nas też ze szczegółami zajść w misyach tamtejszych, podczas których O. Hiller energią swą i przytomnością umysłu zapobiegł wygnaniu Sióstr Misyonarek.

Filia w Kolonii (nad Renem). *Dnia 7 lipca* odbyło się tu, w hotelu Frankońskim, zebranie na rzecz misyj, pod przewodnictwem X. Prof. Pohla, który powitał prelegentów: X. Biskupa Munscha, Wikaryusza apost. z Kilimandżaro i naszą Generalną Kierowniczkę.

X. Biskup Munsch mówił o misyach w Afryce wschodniej i wykazał na przykładach udział Sodalicyi św. Piotra Klawera w ich rozwoju, szczególnie w zakresie kształcenia i uposażenia katechistów.

Hr. Ledóchowska wyjaśniła cel i dążenia Sodalicyi.

Błogosławieństwo biskupie zakończyło wieczór.

Kolonia - Nippes. *Dnia 9 lipca.* Odczyt Generalnej Kierowniczki w Stowarzyszeniu Opieki nad dziewczętami, poprzedzony i zakończony przemowami miejscowych kapłanów.

ODCINEK.

TEOFIL
wzór służącego, Malgasza.
Przez O. Fontanié T. J.

(Ciąg dalszy).

Stara czarownica, nazwiskiem Rainiratsara, będąca postrachem całej okolicy, domagała się odemnie Chrztu św., obiecując być tak gorliwą w służbie Bożej, jak dotąd była czynną w służbie szatana. Postawiłem jej parę warunków, a między innymi nauczenie się *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Marya*. Niestety, staruszka 85-letnia straciła pamięć i nawet sztuką czarnoksięską przywrócić jej nie mogła. Miesiąc cały nauczyciel w szkole, inspektorowie, katechista i ja, uczyliśmy ją pacierza napróżno, gdyż zapominała wieczorem to, czego nauczyła się zrana. Talent Teofila zaznaczył się w tym wypadku. Prosił on mię o pozwolenie zainstalowania Rainiratsary wraz z jej ociemniałym mężem w kuchni i tam między rądlami od rana do wieczora i od wieczora do rana mechanicznie kazał im powtarzać: *„Rainay any andanitra.“* Gdy para ta jego uczniów, licząca razem lat 160, zmęczyła się powtarzaniem słów: *„Rainay any andanitra“,* Teofil nieugięty zmuszał ją, w razie potrzeby, do powtarzania jeszcze głodem, wówczas dopiero udzielając im posiłku, gdy zapamiętali jeden, lub dwa wyrazy z modlitwy Pańskiej. Krótko mówiąc, w końcu miesiąca czarownica i jej mąż kaleczyli jak mogli *Ojcze nasz*

i *Zdrowaś;* cała zaś moja akademia: nauczyciele, inspektorowie szkolni, mnie samego nie wyłączając, uważała się za pobitą metodą praktyczną nauczania naszego kucharza. To był szczyt jego chwały.

Niestety, jak się to zwykle zdarza, zaszczyty przewróciły mu głowę. Ale nim przystąpię z żalem do tego smutnego rozdziału, muszę powiedzieć, jakie Teofil otrzymywał wynagrodzenie za to, że był kucharzem, policyantem, murarzem, cieślą, tragarzem, kościelnym, ministrantem, katechistą. Dostawał, czy uwierzycie? — 2 franki i 50 centymów *) miesięcznie! a z tego jeszcze zaopatrywał swą garderobę i przez cały czas służby nigdy nie upomniał się u mnie o swe zasługi. Domyślacie się, że ja ze swej strony przechowywałem każdy grosz jego skrzętnie, dbając by mu przyniósł korzyść i pomnażając te zasoby mnóstwem podarków, będących nadwyżką umówionej płacy. Teofil zaś każdy napiwek, otrzymany od podróżnych, co się zapoznali z jego kunsztem kucharskim, zaraz oddawał mnie w całości. W ten sposób mogłem mu zebrać ładną kwotę na czarną godzinę. Lecz kapitały Teofila, jak wielu innych, uległy krachowi.

Oddawna chciałem ożenić mego zacnego kucharza. Ale pomimo pilnych starań i poszukiwań między najbrzydszemi dziewczętami z okolicy, trudno było znaleźć partyę dla człowieka, na którego widok każda wzdrygała się i uciekała przerażona. Aż oto pewnego pięknego dnia wchodzi on do mnie ze słowami Archimedesa na ustach: „Znalazłem, mój Ojcze! Chcę się żenić!“ — Doskonale, mój chłopcze, tego dla ciebie pragnę, przyprowadź mi swoją narzeczoną.

Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem kobietę młodą, ubogą wprawdzie i w łachmanach, ale niebrzydką, rzeźką, inteligentną, o oczach pełnych życia. Tak byłem zdziwiony, iż Teofil trzy razy musiał mi powtórzyć, że to jego narzeczona, a ja nie mogłem jeszcze uwierzyć. Wówczas ze swobodą, rzadką u dzikich, przybyła potwierdziła zeznania Teofila, oświadczając mi, że chce z nim żyć i umierać. Spytałem, ilu miała mężów już dotąd, lecz nie umiała ich porachować, w każdym razie z pewnością nie mniej jak Samarytanka. Odwróciła to moje zapytanie przysięgą, że Teofila bierze tylko dla jego przymiotów, że chce się zbawić, ochrzcić, żyć odtąd jak dobra chrześcijanka i t. d. Żądałem, by się jeszcze namyśliła, również jak jej narzeczony i na miesiąc umieściłem ją u bogatej i zacnej chrześcijanki w okolicy. Od tej chwili Teofil stał się innym. Po raz pierwszy zażądał swej pensyi miesięcznej, potem zaległej, wreszcie całej sumy, a że nie dawałem z łatwością, zaciągał długi bez mojej wiedzy.

---

*) Mniej niż 1 rubel.

W miesiąc późuiej, w dniu ślubu narzeczona przybyła, prowadzona przez zacną Cecylię, która jej dała schronienie, lecz jakaż metamorfoza! Ona, miesiąc temu, tak nędzna, chuda, w łachmanach, teraz wstępowała w moje progi jak królowa, wspaniale ubrana, tak, że Cecylia mogła uchodzić za jej pannę służącą.

— Kto ci dał tę suknię? — spytałem.

— Teofil.

— A ten welon?

— Teofil.

— A ten naszyjnik?

— Teofil.

— Tak byłaś chudą przed miesiącem! Komu zawdzięczasz teraz zdrowie?

— Podarkom Teofila.

— A za kogo wychodzisz za mąż? Czy łączysz się z sukniami, naszyjnikami, podarkami Teofila, czy z jego osobą?

Nic nie odpowiedziała.

— Jeżeli z nim, to zdejm te suknie, naszyjniki, a przywdziej nędzną plecionkę, ubierz się, jak miesiąc temu, a zgodzę się na małżeństwo. Ale, jeżeli wychodzisz za mąż dla tych podarków, uprzedzam cię, że Teofil zarabia miesięcznie 2 franki 50 cent., że podczas jednego miesiąca wydał znaczną sumę ze swych oszczędności, że wpadł w długi i że po dwóch miesiącach pożycia małżeńskiego, będziesz tem, czem dawniej. Namyśl się, poradź się twych rodziców i przyjdź dziś wieczorem mnie odpowiedzieć.

Wieczorem nie wróciła i, pomimo mych nalegań, Teofil już nie chciał więcej słyszeć o małżeństwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w październiku dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 15 października w uroczystość **św. Teresy**;
dnia 28 października w dzień św. Szymona i Judy Tadeusza Ap.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 września 1911.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.